

Ulf Ellervik

HERBATA Z POLO NEM

POŁĄCZENIE
KRYMINAŁU
Z NAUKĄ
I FASCYNUJĄCA
PODRÓŻ PRZEZ
ŚWIAT TRUCIZN,
KTÓRE WPŁYWAŁY
NA LOSY LUDZI
I BIEG ZDARZEŃ.



ELLERVIK PISZE
W LEKKI
SPÓSÓB
I ZRĘCZNIE
SPLATA ZE SOBĄ
PODSTAWY
CHEMII Z BIEŻĄCĄ
POLITYKĄ.

DAGENSBOK

NAJSŁYNNIEJSZE OTRUCIA W HISTORII

FILIA

Ulf Ellervik

HERBATA Z POLONEM



Przełożyła
Agata Teperek

FILIA

SPIS TREŚCI

Prolog	7
1. Toksyna botulinowa	15
2. Rycyna	62
3. Siarczan talu	98
4. Fentanyl	142
5. Dioksyny	200
6. Polon	232
7. Środki paralityczno-drgawkowe	277
Epilog	333
Podziękowania	341
Słowniczek	343
Indeks	355

PROLOG

Löddeköpinge, 2019

W koniecznym wypadku ukarania kogo śmiercią musimy ten krok oczywistą potrzebą uzasadnić i usprawiedliwić.

NICCOLÒ MACHIAVELLI, *Księżę* (1532)*

Czy chodziło ci ostatnio po głowie, żeby kogoś otruć? Jeśli tak, dobrze się nad tym zastanów! Poza tym, że to karalne i głęboko nieetyczne, nie jest też wcale takie proste, jak usiłuje nam wmówić popkultura. Na ogół morderca zaczyna od znalezienia sprytnego sposobu, żeby ofiara weszła w kontakt z trucizną. Czemu nie wlać jej do ucha soku blekota pospolitego (zob. William Shakespeare, *Hamlet*)? A może zatruć karty książki (zob. Umberto Eco, *Imię róży*)? W zależności od tego, jakiego rodzaju napięcia oczekujemy, nasza ofiara będzie umierać albo spokojnie i niepostrzeżenie, albo w najbardziej przerażających katuszach. Do tej ostatniej kategorii należy otrucie strychniną – wszystkie

* Wszystkie cytaty z *Księcia* za: N. Machiavelli, *Księżę*, tłum. A. Sozański, Fundacja Nowoczesna Polska – Wolne Lektury.

mięśnie się po niej napinają, a usta wykrzywają się w absurdalnym uśmiechu sardonicznym, *risus sardonicus* (zob. Arthur Conan Doyle, *Znak czterech*). Diametralne przeciwieństwo takiej śmierci stanowi podstępny tal – zatrucie przypomina przewlekłe dolegliwości żołądkowe, które powoli, ale nieubłagane wykańczają ofiarę.

Niektórzy – mniej pomysłowi – pisarze zadowalają się pospolitymi truciznami: arsenikiem i cyjankiem. Inni sięgają po bardziej egzotyczne substancje, czasem całkowicie zmyślane. W prawdziwym świecie mamy jednak w bród przeraźliwych trucizn i przypadków spektakularnych otruc. Dlatego w tej książce postanowiłem sięgać po popkulturowe przypadki otruc jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Skupiłem się raczej na państwach używających trucizny do eliminacji niewygodnych dysydentów lub przywódców państw, z których polityką akurat się nie zgadzają. Nie jest to nic nowego, w każdej epoce władcy mordowali i byli mordowani, a przyświecały temu bardziej lub – na ogół – mniej szlachetne cele.

Szanse, że w dzisiejszych czasach coś takiego ujdzie prywatnej osobie płazem, są małe, żeby nie powiedzieć zerowe. Głównie dlatego, że chemicy rozwinęli niebywale zaawansowane metody analizy i oznaczania nawet niskiego stężenia większości substancji chemicznych. Nie jest też łatwo zdobyć wystarczająco trującą substancję. Większość z nich podlega ścisłemu rozrachunkowi, a oczyszczenie

tego, co rośnie w ogrodzie, do takiej postaci, jaką można by dodać ukradkiem do jedzenia, wymaga zazwyczaj sporo trudu. Zupełnie innymi zasadami kierują się jednak państwa – są one w stanie brać garściami z niewyczerpanego źródła zabójczych substancji. Czy zatem należy sądzić, że jeśli jakiś kraj zdecyduje się kogoś otruć, nie ma zmiłuj, już po takim człowieku? Wcale tak nie jest. Otrucie kogoś to skomplikowane przedsięwzięcie i mimo wręcz nieograniczonych zasobów często kończy się niepowodzeniem. Ta książka mówi właśnie o takich nieudanych próbach. O sytuacjach, gdy otruty na przekór wszystkiemu przeżył, i o zamachach, które udało się stłumić w zarodku lub które doprowadziły do poważnych incydentów dyplomatycznych.

Żeby dało się wykorzystać truciznę jako broń, muszą zostać spełnione trzy warunki: trzeba mieć odpowiednią substancję, nie może być komplikacji podczas podawania jej ofierze i należy opracować plan wyparcia się udziału w zamachu. Oczywiście te trzy warunki daje się spełnić na najróżniejsze sposoby.

Państwa rzadko miewają trudności ze zdobyciem trucizny. Wiele krajów ma – lub w każdym razie miało – specjalistyczne laboratoria z gronem ekspertów będących w stanie ją dostarczyć. Niektórych substancji, na przykład rycyny, jest pod dostatkiem, zdobycie innych kosztuje zaś niewiarygodnie dużo zachodu. Przykładowo żeby uzyskać polon, wyjątkowo niebezpieczny pierwiastek, konieczny

jest dostęp do wyspecjalizowanego reaktora jądrowego, a gdy pozyska się już wystarczającą ilość, trzeba się spieszyć, bo szybko się rozpada.

Jeśli chodzi o sam moment otrucia, pomysłowość ludzka nie zna granic. Oczywiście idealnie byłoby po prostu upuścić ofierze na plecy kropelkę wchłanianej przez skórę trucizny, lecz na ogół dana substancja musi dostać się do krwiobiegu, żołądka lub płuc, żeby była skuteczna. Wśród osobliwych rozwiązań technologicznych znajdziemy wypełnione trucizną kule, którymi strzelano z parasoli (zabójstwo Georgiego Markowa, 1978 r.), paczek papierosów (nieudana próba zabójstwa Georgija Okołowicza, 1954 r.), piór wiecznych (nigdy nieprzeprowadzona próba zabójstwa Fidela Castro, 1963 r.) czy aktówek (nieudana próba zabójstwa Władimira Kostowa, 1978 r.). Są nawet aparaty, które wystrzelują trującą chmurę, na przykład z zabójczym cyjanowodorem (zabójstwo Łewa Rebeta, 1957 r.).

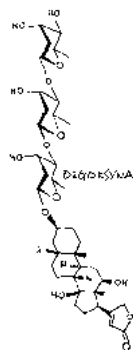
Inny problem związany ze stosowaniem trucizny polega na tym, że morderca musi podejść blisko ofiary. Z jednej strony na ogół trudno jest aż tak się zbliżyć do chronionego przywódcy, z drugiej – zawsze zachodzi ryzyko, że morderca przy okazji sam się otruje. Solidnie zaplanowany zamach wymaga więc, żeby w pogotowiu czekał pomocnik z pojazdem, którym będzie można szybko oddalić się z miejsca zdarzenia, a najlepiej także z odtrutką, gdyby doszło do nieszczęśliwego wypadku.

Po
POLON

HCN
CYJANOWODÓR

TI
TAL

W końcu i samemu agentowi, i posyłającemu go w tę misję państwu chodzi o to, żeby uniknąć odpowiedzialności. Najlepiej więc, żeby zastosowana trucizna przypominała działaniem zwykłą, chociaż poważną chorobę. Wiele substancji trujących wpływa na żołądek i jelita i z początku trudno je odróżnić od silnego zatrucia pokarmowego. W tej grupie znajdziemy między innymi tal – bardzo nieprzyjemny metal. Inne trucizny, na przykład glikozydy nasercowe, występujące choćby w naparstnicy purpurowej, w dużych dawkach skutkują chorobami serca. Tak więc pewnym paradoksem jest to, że digoksyna, jedna z toksyn naparstnicy, służy za lek na serce. W wielu przypadkach pojawiają się jednak także charakterystyczne, demaskujące otrucie skutki niepożądane, dlatego ważne jest odpowiednie dawkowanie, żeby te objawy nie wystąpiły aż do chwili, gdy będzie już za późno na ratunek. W jeszcze innych przypadkach ogromną zaletę stanowi to, że ofiara z początku nic nie zauważa, dzięki czemu sprawca ma czas i możliwość dyskretnie się wycofać, zanim ktokolwiek nabierze podejrzeń. Dlatego przyszły morderca chce podać ofierze dawkę wystarczająco wysoką, żeby pozbawić ją życia, a zarazem jak najniższą, żeby uniknąć demaskacji. Poza tym musi pozbyć się ewentualnych resztek trucizny w jakiś w miarę bezpieczny sposób, żeby postronnym nie stała się żadna krzywda i żeby nikt nie trafił na trop przestępstwa.



Dlatego próby otrucia dość często kończą się fiaskiem. Na sam początek trzeba mieć bowiem silnie trującą substancję, której dokładne właściwości prawdopodobnie nie są do końca znane. Istnieją wprawdzie szacunki dotyczące toksyczności wielu środków, ale na ogół bazują na eksperymentach na zwierzętach, których wyniki rzadko daje się odnieść bezpośrednio do ludzi. Tylko w wyjątkowych przypadkach – na szczęście! – dysponujemy danymi na temat tego, jak trująca jest dana substancja dla człowieka. Do tego my, ludzie, nie jesteśmy zrobieni na jedno kopyto. Odnosi się to też do odporności na trucizny. Niektórzy są bardziej wrażliwi – na przykład osoby chore lub starsze – inni mają znacznie większą tolerancję. Co więcej, jest jeszcze jeden powód, dla którego próby otrucia kogoś spełzają na niczym. Wygląda na to, że nawet wierni agenci dostrzegają w tym problem moralny, i znaleźć można mnóstwo przykładów, kiedy niedoszły morderca w ostatniej chwili się wycofał.

Rzadko się zdarza, żeby jakieś państwo przyznało się do tego, że sięgnęło po truciznę, aby się pozbyć niewygodnego przeciwnika politycznego. Wręcz przeciwnie – zwykle taka działalność jest utrzymywana w ścisłym sekrecie i ma wyraźny posmak tajemniczości. W kilku odosobnionych przypadkach dziesiątki lat później sprawcy przyznawali się do tego, że kiedyś faktycznie otruli daną osobę, ale tylko sporadycznie któryś z nich wypowiedział się oficjalnie. Morderstwo Georgiego Markowa w Londynie w 1978

roku jest dowodem na to, jak trudno osiągnąć sukces mimo przeznaczonych na ten cel sporych środków. Były generał KGB, Oleg Kaługin, wspominał o Markowie jako przykładzie „mokrej roboty”, do której dochodziło za czasów, gdy kierował w KGB Zarządem K (kontrwywiad). W jego wypowiedzi daje się dostrzec wewnętrzną sprzeczność, ponieważ Kaługin – nie bez dumy – opisuje wiedzę, w jakiej posiadaniu było KGB:

Przez najbliższe pół roku wspólnie z Bułgarami dopracowywaliśmy plany zabójstwa Markowa, wykorzystując „talenty” naukowców z KGB szkolonych w posługiwaniu się truciznami i innych metodach mordowania ludzi. To był bolesny proces metodą prób i błędów, który czasem jako żywo przypominał czarną komedię. Jednak w końcu nawet Rosjanie i Bułgarzy nie mogli tego zepsuć: dostaliśmy naszego człowieka*.

Ironią losu jest w tej historii to, że w tym samym roku nie powiodły się co najmniej dwie inne próby zabójstwa przy użyciu tej samej trującej substancji – rycyny.

Oczywiście nie tylko państwa dawnego bloku wschodniego korzystały z trucizn z większym bądź mniejszym

* B. Wołodarski, *Truciciele z KGB. Likwidacja wrogów Kremla od Lenina do Litwinienki*, tłum. M. Kowalczyk, Wydawnictwo RM, 2015, s. 32.

powodzeniem*. Przez pierwsze trzydzieści lat po drugiej wojnie światowej również Stany Zjednoczone, Wielka Brytania czy Francja posługiwały się przy wielu okazjach różnymi truciznami, a w latach 90. XX wieku doszło do sporej liczby motywowanych politycznie otruć, przede wszystkim na Bliskim Wschodzie. Przez ostatnie dwadzieścia lat na europejskiej ziemi regularnie widywaliśmy podejrzanego morderstwa przy użyciu najbardziej egzotycznych substancji chemicznych. Często chodziło w nich o osoby, które odešły z jakiejś rosyjskiej organizacji wywiadowczej.

Wyruszymy zatem teraz w podróż po ostatnich sześćdziesięciu latach i przyjrzymy się inspirowanym przez tajne służby próbom otrucia, które z tego czy innego względu się nie powiodły.

* Wyśmienite streszczenie można znaleźć tutaj: S. Shpiro, *Poisoned chalice: Intelligence use of chemical and biological weapons*, „International Journal of Intelligence and Counterintelligence”, 2009, 22, s. 1–30.

TOKSYNA BOTULINOWA

Hawana, 1961

W pierwszym razie [państw z takim samym językiem i obyczajami], zwłaszcza jeśli te prowincje nie były przyzwyczajone do wolności, nader je łatwo owoładnąć; by zaś takowe zatrzymać, dość jest wytępić poprzednią dynastię.

NICCOLÒ NACHIAVELLI, *Książę* (1532)

Wojna trzydziestoletnia nie trwała bite trzydzieści lat, była raczej serią konfliktów splatających się w nadzwyczaj długi okres niepokojów, jakie pustoszyły Europę w pierwszej połowie XVII wieku. W tamtym czasie z pewnością mało kto postrzegał to jako jedną wojnę, raczej każdy z tych konfliktów dotykał go na swój sposób. Nazwa ta przyjęła się dopiero w XIX wieku.

Być może podobnie powinniśmy postrzegać wojny światowe, które szalały przez okres trzydziestu jeden lat w pierwszej połowie XX wieku. Traktat pokojowy, podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 roku, nie rozwiązał bowiem żadnego problemu. Rozpoczął tylko dwudziestoletnią przerwę w działaniach wojennych, żeby potem ze wzmożoną

siłą – dzięki przyspieszonemu rozwojowi techniki – nabrać nowego, przerażającego impetu. Dopiero za kolejne sto lat zobaczymy, jak historycy będą postrzegać dwudziestowieczne wojny światowe.

Na podobnej zasadzie jak wojna trzydziestoletnia zmieniła układ sił w Europie, te wojny całkowicie wywróciły porządek światowy. Stany Zjednoczone przez długi czas jedynie w wyjątkowych sytuacjach mieszały się w sprawy europejskie – przyczyną tego była tak zwana doktryna Monroego, którą James Monroe, piąty prezydent USA, podpisał 2 grudnia 1823 roku. Sformułowano ją zaledwie pięćdziesiąt lat po uchwaleniu Deklaracji niepodległości i Stanom Zjednoczonym było jeszcze daleko do pozycji mocarstwa. W doktrynie Monroego ogłoszono, że USA nie będzie tolerować mieszania się Europy w politykę niepodległych państw w Ameryce Północnej i Południowej, w zamian zaś obiecywano brak jakichkolwiek ingerencji w sprawy europejskie*. Był to okres, gdy wiele kolonii hiszpańskich w Ameryce Południowej oderwało się od metropolii i Stany Zjednoczone okazały w kilku przypadkach gotowość wsparcia nowo powstałych państw w sporach z ich wcześniejszymi europejskimi regentami. Doktryna

* W 1904 roku prezydent Theodore Roosevelt uzupełnił doktrynę Monroego zdaniem, które doprecyzowywało, że USA czują się upoważnione do atakowania innych państw w całym świecie zachodnim, jeśli te będą prowadzić zagrażającą Stanom politykę.

Monroego miała też odwrotny skutek i gdy w 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa, amerykański prezydent Woodrow Wilson ogłosił, że USA do niej nie przystąpi. Ostatecznie Amerykanie wypowiedzieli wojnę głównie dlatego, że Niemcy w przechwyconym telegramie oferowały Meksykowi pomoc militarną, żeby mógł odzyskać tereny utracone podczas wojny z USA, między innymi te, które dziś należą do stanu Teksas. Na tej samej zasadzie Stany Zjednoczone przystąpiły do drugiej wojny światowej dopiero po zbombardowaniu przez Japończyków Pearl Harbor na Hawajach.

W chwili, kiedy państwa osi zostały pokonane (1945), na dobre odstąpiono od doktryny Monroego. Na świecie zapanował nowy porządek – za największe zagrożenie dla Zachodu uważano rosnący w siłę komunizm. Żeby nie oddawać pola, kilka krajów zainicjowało współpracę. W 1949 roku podpisano Traktat północnoatlantycki i tak powstało NATO, organizacja, w której państwa członkowskie zobowiązują się do wzajemnej ochrony w sytuacji ataku na jedno z nich. Komunizm święcił jednak triumfy nie tylko w Europie, a prowadzone przez Stany Zjednoczone wojny w Korei i Wietnamie miały za cel jak najdalsze odparcie reżimów komunistycznych od amerykańskich granic. Ze względu na doktrynę Monroego szczególnie szokujące dla USA było zapewne odkrycie komunizmu niemal tuż za płotem – kiedy Fidel Castro w 1959 roku objął władzę

na Kubie. Do tamtego czasu wszystkie wojny prowadzono daleko, w bezpiecznej odległości od Ameryki, teraz jednak komuniści dosłownie stali u bram (z Kuby na Florydę jest niewiele ponad dwieście kilometrów). Widać było jak na dłoni, że Kuba zmierza w błędnym kierunku, i Stany Zjednoczone doszły wkrótce do wniosku, że trzeba zaatakować rewolucjonistę Castro.

Kuba przez długi czas była hiszpańską kolonią. W drugiej połowie XIX wieku krajem wstrząsnęły co najmniej trzy wojny domowe. Ostatnia – kubańska wojna o niepodległość – przerodziła się w wojnę hiszpańsko-amerykańską, która doprowadziła do utraty przez Hiszpanię Filipin, Puerto Rico i Guam na rzecz Stanów Zjednoczonych. Kuba stała się niepodległym państwem, które w praktyce było mocno uzależnione od Amerykanów. W pierwszej połowie XX wieku na wyspie wciąż panowały niepokoje, a gdy unieważniono wybory i po wojskowym zamachu stanu władzę przejął popierany przez USA Fulgencio Batista, młody aktywista Fidel Castro postanowił działać. Kiedy studiował prawo na uniwersytecie w Hawanie, zafascynował go marksizm. Przez kilka lat starał się przekuć teorię w praktykę, biorąc udział w próbach zamachu stanu i zamieszkach w Dominikanie i Kolumbii. Po puczu na Kubie (1952) usiłował współpracować z Batistą legalnymi środkami, ale kiedy okazało się, że do niczego to nie prowadzi, przystąpił do planowania rewolucji. I tak 26 lipca 1953 roku poprowadził

atak na garnizon wojskowy pod Santiago de Cuba, żeby zdobyć broń niezbędną do zorganizowania przewrotu. Atak zakończył się całkowitym fiaskiem i większość uczestników została zabita lub uwięziona. Castro trafił do więzienia, ale został wypuszczony mniej więcej po roku i uciekł do Meksyku razem ze swoim o pięć lat młodszym bratem Raúlem.

W Meksyku bracia poznali argentyńskiego lekarza i dziennikarza Ernesta Guevarę, niespokojną duszę. Kiedy w czasie studiów zjeżdżał motocyklem Amerykę Południową i Środkową wzdłuż i wszerz, rzuciła mu się w oczy panująca na kontynencie nędza i poprzysiągł sobie walkę z kapitalizmem. W Gwatemali nadano mu przydomek *Che* (w argentyńskim slangu odpowiada to amerykańskiemu *dude*). Che Guevara postanowił dążyć z braćmi Castro do wyzwolenia Kuby.

I tak pod koniec listopada 1956 roku ukształtował się Ruch 26 Lipca (nazwę wziął od nieudanego zamachu stanu kilka lat wcześniej). Przeszkoliwszy się w prowadzeniu wojny partyzanckiej, jego członkowie ruszyli na Kubę osiemnastometrowym jachtem Granma. Na pokładzie tej zbudowanej dla dwunastu osób jednostki znajdowało się łącznie osiemdziesięciu dwóch rewolucjonistów. Podróż trwała zdecydowanie za długo, większość z nich nabawiła się choroby morskiej, a wszystkim doskwierał głód. Kiedy przeładowany jacht dopłynął wreszcie na Kubę, utknął na namorzynach i rewolucjoniści zostali ostrzelani przez

Żeby dało się wykorzystać truciznę jako broń, muszą zostać spełnione trzy warunki: trzeba mieć odpowiednią substancję, nie może być komplikacji podczas podawania jej ofierze i należy opracować plan wyparcia się udziału w zamachu. Oczywiście te trzy warunki daje się spełnić na najróżniejsze sposoby.

GAZ BOJOWY I SUBSTANCJE RADIOAKTYWNE, TOKSYNY I TAL, TAJNI AGENCI I TERRORYŚCI.

Ulf Ellervik zagłębia się w sztukę zabijania za pomocą trucizn. Okazuje się, że to trudniejsze, niż można by pomyśleć. Sposoby są liczne i niejednokrotnie bardzo pomysłowe.

Co powiesz na przerobione parasole albo zatrute cygara? A może radioaktywna herbata albo mgiełka śmiercionośnych perfum?

Opowieści o prawdziwych zbrodniach przedstawione zostają w świetle nauki. Poznajemy też makabryczną historię otruciu motywowanych politycznie. Ulf Ellervik odnosi się do znanych i nieznanych przypadków, opisując nam zdarzenia wzbogacone o tło kulturowe, poruszające historie ludzi i... chemię.

wydawnictwofilija.pl



FILIA

NA FAKTACH

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-565-0



9 788383 575650